



Przedpłata cwieterczna na pocztach: w państwie niemieckim 1,25 mk. z odnośnikiem do domu 1,87 mk. — W Austro-Węgrzech (zapłać w austr. poczt. spisie gazet pod nr. 200). — Przedpłata przyjmują wszystkie urzędy, agencje pocztowe i listonosze.

Przedpłata w ekspedycji w Wrocławiu, Hummer 39/40 cwietercznie z odnośnikiem do domu 1,25 mk. W dalsze strony pod opaską 1,65 mk. Zamówienia przyjmują także wszystkie księgarnie, agencje jako też kolporterzy. Ogłoszeń (inzeratów) się nie przyjmują.

Numer 29.

Wrocław, dnia 20 lipca 1919.

Rocznik XXV.

Na niedzielę szóstą po Świątkach.

Ewangelja:

W owym czasie, gdy znowu zgromadziła się mnoga rzesza, a nie miała co jeść, przywołał uczniów i rzekł im: Żal mi tego ludu, bo już od trzech dni trwa przy Mnie, a nie ma co jeść. A jeśli ich puszczę głodnych do domów swych, w drodze zesiabną, bo niektórzy z nich przybyli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże mógłby kto nakarmić ich chlebem tu na pustkowiu? A On ich zapytał: Ile macie chlebów? — Oni zaś odrzekli: Siedm. Poleciał tedy rzeszy, by usiadła na ziemi; a biorąc siedm chlebów i dzięki czyniąc, łamał i rozdawał uczniom swoim do rozdzielania; a oni podawali ludowi. Mieli też trochę rybek; te także pobłogosławił i polecił rozdać. Jedli tedy i nasycili się; a z resztek ułomków zebrano siedm koszyków. A tych, którzy się posiliłi, było około czterech tysięcy. (Marek 8, 1—9.)

Im więcej się wczytujemy w życie P. Jezusa, tem więcej poznajemy dobroć i miłość Jego ku nam, a zarazem na każdym kroku, czy to z Jego słów, czy to z Jego czynów możemy wyciągnąć zbawienne wskazówki dla życia naszego. Otóż i dzisiejsza ewangelja św. odsłania nam znowu jeden szczegół z życia P. Jezusa, w którym widzimy, jak nieprzebrana jest miłość Jego ku nam.

Słyszeliśmy dziś, jak P. Jezus siedmiu chlebami i kilku rybami nakarmił czteretysięczną zgłodniałą rzeszę i że po nasyceniu zebrano jeszcze siedem koszyków ułomków. Cóż mamy więcej podziwiać w tym cudzie, czy wszechmoc Pana Jezusa, czy też Jego miłosierdzie? Zapewne, że nakarmienie czterech tysięcy ludzi było cudem wszechmocy Boskiej i dla tego to owe cudowne nakarmienie umacnia naszą wiarę w Bóstwo Jezusa Chrystusa i naszą ufność w Jego pomoc. Sposób zaś, w jaki cudu tego dokonał, pokazuje nam miłosierdzie i miłość Jego Boskiego Sarca, które zna wszystkie potrzeby ludzkie i gorąco pragnie przyjść im w pomoc. Jakże mile dla ucha naszego brzmią Jego słowa: „Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają ze mną, a nie mają, coby jedli“. Ile to troskliwego współczucia zawierają

te słowa Zbawiciela. Wiedział Pan Jezus, z jakim świętem uniesieniem szła rzesza z Nim i z jaką gorliwością słuchała słowa Jego. Wiedział, że ci wszyscy słuchacze Jego opuścili swoje domy, a nie dbając o doczesne ciała potrzeby i „przedewszystkiem najprzód szukali królestwa Bożego“. Lecz wiedział także, w jak przykrem położeniu wielu z nich było i jak większa ich część uległaby głodowej śmierci, gdyby cudem Swojej wszechmocy i miłości temu nie zapobiegł. „A jeśli je rozpuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze; bo niektórzy z nich z daleka przyszli“. Te słowa Zbawiciela, jakąż nadzieją, ufnością nas napełniać muszą, jakąż one są pociechą dla wszystkich, którym niedostatek dokucza, jakąż przestroga dla tych, co narzekają, że o nich Pan Bóg zapomniał, że dary Swoje nierówno rozdzielił, że jednym dał zanadto, a drugiem za mało; a wreszcie jakież silny widzimy tu dowód Boskiej Opatrzności nad nami.

„Żal mi tego ludu“, mówi Pan Jezus, a ta litość Jego nie polega tylko na słowach, lecz jest zarazem czynną. Gdy mu bowiem uczniowie Jego odpowiadają: „skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?“ On wszechmocną wolą swoją rozmnaża siedem chlebów i trochę rybek i rozdziela pomiędzy lud. Nikt jeszcze z nich nie skarżył się na głód, nikt Go o chleb dla ciała nie prosił, a On już „otwiera rękę Swoją, aby dać pokarm im czasu słusznego“. A jak hojnie i obficie daje! „Jedli tedy i najedli się i zebrali co było ułomków, siedem koszyków“. Możemy sobie wyobrazić, jak wdzięcznem sercem dziękował ten lud Panu Jezusowi.

O i my nie zapominajmy dziękować za dary, które nam daje codziennie ręka Boża. Alboż nie zasiadamy codziennie do zastawionego stołu? Ten sam Pan Jezus który cudownie karmił tę rzeszę tak liczną i dziś ciebie i te wszystkie miliony ludzi żyjących na świecie karmić nie przestaje i ten chleb powszedni cudownie rozmnaża; ale ponieważ ty

codzień na to patrzysz, nie uważasz tego za czyn cudowny i może też zań wcale nie dziękujesz. Ty wprawdzie siewiesz ziarno w ziemię, ale Pan Jezus to sprawia, że ono cudownie się rozmnaża. On świeci tem miłym słońcem na niebie. On stwarza te wszystkie owoce i różnobarwne kwiaty i łąki zielone; On pomaga ci wynaleźć pracę, i daje wyżywienie twojej rodzinie; On ci udzielił zdolności, które posładasz. Zgoła wszystko co masz i czem jesteś i co posiadasz: i ta chata, co w niej mieszkasz, i ten ciepły kącik, i to odzienie, co cię okrywa i stroi, jest dziełem Jego szczodrej i dobrotliwej ręki.

Z jakąż więc wdzięcznością powinienś całować tę ojcowską rękę, która tobie te dary podaje, tak samo jak niegdyś ręka Jezusa podawała chleb rzeszy zebranej. A dziękowałeś ty Mu już za tę Jego tak wielką szczodrość i za tak troskliwą nad sobą opiekę? Powiedz sam, czy nie wypadłoby to koniecznie, abyś w twym domu zaprowadził on szczerokołowski zwyczaj odmawiania modlitwy przed jedzeniem i po jedzeniu i Boga prosił, aby pobłogosławił raczył te dary, które z Jego szczodrości masz pożywać i byś Mu za wszystkie Jego dobrodzieństwa dziękował?

„I jedli i najedli się i zbrali co było ułomków, siedm kosztów“. Przyznasz, że i tobie nietylko tyle Bóg daje, że ci na twoje wyżywienie, utrzymanie wystarcza, lecz że przy dobrej twojej woli mógłbyś niejedną gronkę na czarną godzinę, na wyposażenie dzieci odłożyć. „Przy dobrej twojej woli“ mówię; o, bo gospodarnym, zaradnym i oszczędnym trzeba być, jeżeli z tego, co zarobisz, chcesz twą rodzinę wyżywić i dla niej coś pozostawić. Jeżeliś próżniak, nie dziw, że bieda u ciebie, i ciebie to Paweł św. ma na myśli, gdy mówi: „kto nie pracuje, ten też niech nie je“. Pan Bóg dał każdemu siły i sposobność do pracy. Kto z nich nie korzysta, sam sobie winien, że go bieda gniewa. — Nie kochaj się w zbytkach, w życiu wystawnym, w życiu nad stan; przesadne stroje, meble, ciągle bale, tańce, zabawy, uczty, wizyty, niepotrzebne podróże rychło do ruiny majątkowej cię doprowadzą. — Nie oddawaj się pijaństwu, hulankom, rozpuście, bo „robotnik opity nie zбогaci się“, a doświadczenie uczy, że z temi niecotami zawsze bieda chodzi w parze.

Oszczędzać, powinno być hasłem nas wszystkich, osobliwie w dzisiejszych tak smutnych i ciężkich czasach. Widzimy przecież jak straszne burze nad naszymi głowami szaleją, grom po gromie w nas uderza, — my sami dobrze to widzimy, że ocalimy się tylko wtenczas, gdy gospodarnością, oszczędnością rządzić się będziemy; głos powszechny do tego nas ustawicznie nawołuje, czyż nie pójdziemy za nim, kiedy on nam jedyną deskę ratunku wskazuje? Nie do chełwstwa, nie do skępstwa was nawołuje, lecz do pracowitości, gospodarności i oszczędności rozumnej, a do niej na mocy słów dzisiejszej ewangelii św. zachęcać was mogę i muszę.

Wystrzegaj się zbytnio przywiązania do dóbr, bogactw, dóbr tego świata, bo wiesz, że „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi wniknąć do królestwa niebieskiego“. Ty masz iść za wskazówką Pana Jezusa i „szukać naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego“ a nie-żłomnie wierzyć, że reszta „przyjdzie ci będzie“. Pan Jezus, jak to dziś słyszałeś, najprzód nakarmił dusze Swych słuchaczy Boskiem Swem słowem, a potem użył Swej wszechmocy i zaspokoili jej głód.

Ale ułomków nie pozwolił jej zabrać z sobą, by przez to nam pokazać, że wstrętnem mu jest ła-
komstwo, uganianie się za dobrami doczesnymi. Jeżeli cię Bóg obdarzył darami świata, nie używaj ich li tylko na własną korzyść i wygodę, lecz raczej i ty, widząc tyle biedy i nędzy, tyle opuszczonych i głodnych w świecie, razem z Jezusem powiedz sobie: „żał mi tego ludu“; wspieraj tych biedaków, bądź dla nich według twojej możności miłosiernym, wierząc słowu naszego Boskiego Zbawcy, że „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

X. arcybiskup Stalewski.



Z miłości dla Chrystusa!

Powieść z czasów prześladowania chrześcijan.

Zestawiła H. P.

(Ciąg dalszy.)

„Uspokój się,“ rzekł, „nie odbiorę ci twego nikczemnego życia, lecz za karę należą ci się różgi.“

W jednej chwili zdarli siepacze ubranie z Korwina, związali mu ręce i zaczęli go bić różgami. Korwin szarpał się i krzyczał jak szalony, a boski cesarz wstąpił ze śmiechu!

Gdy już zbity go tak, że się ledwie mógł ruszać, rzekł cesarz łagodnie:

„Teraz powiedz mi jakie masz dla mnie wiadomości?“

„Wiem,“ odrzekł Korwin, „kto zdarł edykt z deski!“

„Kto?“

„Mój kolega szkolny, Pankracjusz. Nóż jego znalazłem przy stopie!“

„Czemu nie schwyciłeś go natychmiast?“

„Dwa razy był dziś prawie w moich rękach, lecz uciekł mi!“

„Jeżeli ci ucieknie po raz trzeci, to głową twoją odpowiesz za to!“

„Chromancjusz też jest chrześcijaninem i ukrywa się na wsi z innymi chrześcijanami!“ mówił Korwin dalej.

„Zkąd wiesz o tem, łotrze?“ zawołał cesarz rozniewany.

„Torkwatus powiadał mi, że przebywał w jego willi!“

„Zdrada! Oszukaństwo!“ krzyczał cesarz w najwyższym uniesieniu. „Prefekcie! Każ uwięzić natychmiast Chromancjusza i Torkwatusa, i wszystkich chrześcijan!“

„Torkwatus nie jest już chrześcijaninem,“ odrzekł prefekt.

„Bierz wszystkich!“

Korwin wrócił do domu i pomimo lekarskich środków silnej dostał gorączki, lecz nazajutrz rano było mu lepiej i prosił ojca, aby mu pozwolił urządzić wyprawę na chrześcijan, mieszkających w domu Chromancjusza.

Sebastjan tymczasem, ów potężny opiekun chrześcijan, znajdował się na straży przy cesarzu, a dowiedziawszy się, jakie niebezpieczeństwo grozi braciom, postanowił ich natychmiast ostrzedz. Udał się więc do Pankracjusza i opowiedział mu o wszystkim.

„Musisz opuścić Rzym,“ mówił mu, „i udać się do domu Chromancjusza. Konie są gotowe dla ciebie i

Samson.

Ow mąż wstawiony zaraz od poczęcia,
Któręto naród zbawcą swym nazywał;
Co jeszcze w rannych latach pacholecia
Lwy — jakby owce ręką pokonywał;
Przed którym wojska Filistyńskie drżały:
Samson, doczekał końca swojej chwały.

Zdradą fałszywej niewiasty ujęty,
W nieprzyjaciółach mściwe znalazł pany.
Pozbawion wrogu, obciążony pętą,
Jęczał w ciemnicy, wstydem pozerany,
Sam sobą gardził... kłął pamięć Dallii,
A pomnąc przeszłość — czekał zemsty chwili.

Pysani triumfem pogańscy książęta,
Niewolę męża głosili ludowi.
W dzień jego klęski, jakoby w dzień święta,
Nieśli ofiary bogu Dagonowi.
I lud radością wielce się przenika,
Że ma sławnego w więzach wojownika.

W książęcym gmachu stawili biesiadę,
A gdy w weselu była ukończona,
Wśród pjanej myśli podniesiono radę,
Iżby ślepego przywołać Samsona:
By grał książętom i by w tej postawie,
Mogli zlorzeczyc jego zaszczyt sławie.

Przybył mąż wielki. — Gdy wkroczył w ich koło,
I wstrząsnął strasznych rąk swoich kajdany;
Gdy podniósł dumnie krzywdą ciężkie czoło:
Zuchwałe szczęściem struchlały tyrany.
I w całym gmachu wraz się przestraszył wzbudzi,
Choć w nim było trzy tysiące ludzi.

„Książęta! powie, na rozkaz wasz stoje!
Lecz nie czekajcie biesiadnej powieści;
Jak zemsta wasza i jak dzieła moje,
Tak strasznej musi pieśń moja być treści,
Przeto słuchajcie!” — Każdy słuch natęży,
Ciekaw, jaka pieśń takiego męża.

Rzekł. — I natchniony, przed strwożoną zgrają,
Jak sied pającą wnet zrywa swe pęta!
Już chwyta słupy, które gmach wspierają...
Próżno ucieczką bronią się książęta:
Runął gmach mocą Samsonowej ręki...
I pod gruzami stłumiły się jęki.

On wprzódy rzecz do służki strażnego
Co go prowadził: — „Niechaj miejsce zmienię,
Daj, bym się dotknął słupów gmachu tego,
Bowiem mię wielkie ujęło znużenie”.
Zaczem nie pierwszej mowę swą rozpoczął,
Aż był przy słupach, a w milczeniu spoczął.

„Był mąż przemożny, nie prostego rodu,
W żywocie matki sławę już dziedziczył;
Bóg go przeznaczył do swojego grodu,
By w nim ludowi jego przewodniczył.
Więc był narodu obroną i siłą;
Bo Pan był przy nim i zwycięstwo było.

Słyszał obłudę, — słów jej nie rozglądał.
Ufności — zdrada miała być zaplata,
Zbłądził, że wiary od niewiasty żądał;
Uwierzył w szczęście i skarany za to.
Był mąż przemożny, zdradzony, sprzedany;
Sławą swych zwycięstw — zasłużył kajdany.

I przekwitł wielkiej chwały jego wieniec.
Przed kim warowne upadały brony,
Sądzi narodu — jakby podły jeniec
Został w katuszach pod ziemię wtrącony.
Wzrok mu wydarto! Jeszcze w pośmiewisko,
Ślepego — wiedli na ludu igrzysko!

Wtedy wspomniawszy lata dawne, młode,
Wołał do Pana: — Oto mąż Twój chwały,
Któremuś w puszczy stwarzał żywą wodę,
Przed którym wojska jak ptaki pierzchały:
Imię Twe z głębi duszy wypowiada,
A w więzachi, w bolach, pod hańbą upadał!

O! Panie! jeśli czuwasz nad swym ludem,
Jeśli Ci syny wybranych Twych miłe:
Daj uczcić siebie nowej łaski cudem,
Technij we mnie dzielność! wskreś mą dawną siłę!
Niech jak lew straszny pomszczę się nad wrogiem:
O! Boże! pokaż, żeś gnębionych Bogiem!”

dla Kwadratusa, spiesz się jednak, bo nie ma ani chwili do stracenia.”

Pankracjusz pożegnał matkę i zaledwie słońce ukazało się na niebie, wyruszył z Torkwatem w drogę. Gdy przybył do domu Chromancjusza, zastał całe zgromadzenie zaniepokojone wiadomościami o ogłoszeniu edyktu, i gdy Pankracjusz wszystkie te wiadomości potwierdził, postanowiono jaknajprędzej opuścić willę. Został w niej tylko jeden stary sługa.

Korwin więc znalazł całą willę pustą. Uniesiony straszną złością, przywołał starego sługę i zapytał, gdzie jest pan domu.

„Pan mi tego nie powiedział,” odrzekł starzec.

„Zartujesz sobie ze mnie!” krzyknął Korwin rozgniewany, „powiedz mi natychmiast, jaką drogą pojechał twój pan i jego towarzysze!”

„Pracowałem w ogrodzie i widziałem ich wyjeżdżających główną bramą, zresztą o niczem nie wiem.”

„Kiedy wyjechali?”

„Zaraz po przybyciu dwóch posłów z Rzymu.”

„Kto byli ci posłowie?”

„Tego też nie wiem — jeden z nich był młody i wysmukły, drugi o wiele starszy i silniejszy.”

Korwin nie pytał już więcej. Napił się wina i pusił się w pogoń za uciekającymi. Noc ciemna zaskoczyła

go na polu — żołnierze drogi nie widzieli, lecz on nie myślał ustawać w pogoni. W zawziętości swej i szale pijaństwa nie spostrzegł też wcale, że jechał nad bardzo głębokim rowem, a konie jego, popędzane i bite nie-miłosierdzie rzuciły się w bok i w całym pędzie wpadły w rów.

Gdy się to działo, nadjechali dwaj podróżni, i słysząc krzyki o ratunek, pospiechali w stronę, z której ich głosy dochodziły.

Byli to Pankracjusz i Kwadratus.

Pankracjusz zsiadł z konia i zbliżył się do rowu. Przy słabym świetle wschodzącego księżyca poznał swego najzaciętszego wroga — Korwina.

Brzeg zbyt wysokim nie był, lecz glinasta grobla była wilgotną i ślizgą — to też ile razy chciał Korwin wyjść z rowu, tyle razy ześlizgiwał się i na nowo wpadał w wodę.

„Wartoby go tu zostawić,” szepnął Torkwatus.

„Ach, jak możesz tak mówić,” zawołał Pankracjusz,

„Podaj mi rękę i trzymaj mnie mocno.”

Po tych słowach schylił się szlachetny młodzieniec nad brzegiem i schwytał ramie Korwina. Potem z pomocą Kwadratusa wyciągnął go z błota i oddał mu worek pieniędzy, który leżał na drodze. Lecz zabrał

swój nóż, z którym Korwin nigdy się nie rozstawał i który uważał za najlepszy dowód winy Pankracjusza. Z powodu ciemności nie dowiedział się Korwin nigdy, kto go od śmierci wyratował!

XIII.

Prześladowanie chrześcijan nakazane było w całym państwie rzymskim. Codziennie zwożono do stolicy mnóstwo wiernych, uważanych przez rząd za największych zbrodniarzy.

Zakutych w łańcuchy wrzucano do podziemnych więzień i używano do ciężkich robót w kopalniach.

Lecz chrześcijanie pracowali chętnie i z pokorą wszelkie znosili udręczenia.

Bracia ich, znajdujący się jeszcze na wolności, osładzali im życie, jak mogli — przekupywali strażę, posyłali im lepszą strawę, cieplejsze ubrania a nawet i pieniądze na drobne a konieczne wydatki. Pomagali im w pracy i całowali ich rany i łańcuchy.

W owych czasach budowano właśnie jeden z największych gmachów w Rzymie, to jest łaźnią cesarza Djoklecjana; niezmierna ilość robotników pracowała tu w pocie czoła. Chrześcijanie, których było najwięcej, na coś innego też jeszcze byli przeznaczeni: w razie potrzeby wpędzano ich do cyrku, gdzie lwy, tygrysy i inne dzikie zwierzęta rozszarpały bezbronnych ku wielkiej radości ludu rzymskiego.

Uroczystość taka zbliżała się właśnie. Dzień urodzin cesarza miał być obchodzony z całym przepychem, a lud od dawna upominał się o widowisko w cyrku. Dzikie zwierzęta, przywiezione z pustyń afrykańskich, rzeźbały z głodu.

Pewnego dnia przed południem udał się Korwin do łaźni Djoklecjana w towarzystwie kata Katulusa, aby tam, z pomiędzy pracujących chrześcijan wybrać odpowiedniejszych do walki z dzikimi zwierzętami.

Lecz urzędnik, pod którego dozorem pracowali chrześcijanie, rzekł:

„Nie mogę oddać teraz żadnego z moich robotników. Za kilka tygodni ma wszystko być skończone, muszę więc mieć jaknajwięcej ludzi!”

„Uspokój się,” odpowiedział Korwin, „ręk do roboty nie zabraknie ci, w miejsce bowiem tych, których zabiorę, dostaniesz innych. Oprowadź mnie i Katulusa po całym gmachu, abyśmy mogli wybrać tyle, ile nam potrzeba.”

Dozorca niechętnie rozkaz ten wykonał. Gdy weszli do jednej z sal, wskazał Katulus dwóch młodzieńców, obnażonych do pasa i skutych razem łańcuchami. Tych wybrał natychmiast, poczem idąc dalej, wskazywał coraz więcej nieszczęśliwych ofiar.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości kościelne.

Kościół a prasa. Biskupi kościelnej prowincji Milwaukee w Stanach Zjednoczonych Ameryki zakazali w wspólnym liście pasterskim swoim diecezjanom czytanie pewnych gazet. Wydawcy owych gazet zaskarżyli biskupów przed sądem. Sąd jednakowoż odrzucił skargę z tem uzasadnieniem, że biskupi mają prawo zakazania gazet pochodzące z dyscypliny kościelnej. Kościół jako towarzystwo posiada prawo zawiadomić swoich członków, co mają czynić, a co unikać, jeżeli chcą pozostać jego członkami. Jeśli towarzystwo posiada prawo bytu, posiada i prawo do środków, które jego byt zapewniają.

Rozstrzygnięcie to powinno i nasze władze zainteresować, które niedawno temu księży katolickich na Górnym Śląsku pociągały do odpowiedzialności za to, iż występowali przeciwko socjalnejdemokracji. Nie jest to żadnem „nadużywaniem” urzędu, tylko wypełnianiem obowiązku, który nakazuje obronę Kościoła.

Z Rzymu. Dnia 4-go lipca odbyło się posiedzenie Tajnego Konsystorza, na którym Ojciec św. zamianował nowych biskupów. Przytem wypowiedział Papież Benedykt przedmowę, w której poruszył też sprawy polityczne. Pomiędzy innemi rzekł: „Los misyj i inne sprawy dotyczące nie tylko Kościoła ale wszystkich chrześcijan dały nam w ostatnim czasie powód do wielkiej troski. Staraliśmy się jednakowoż o to, by na konferencji pokojowej w Paryżu nie zapadły uchwały narażające prawa głoszenia Ewangelii św. Wysłaliśmy prałata Kurji do Paryża, aby bronił tych praw i osiągnęliśmy u delegatów konferencji zbadania i uznania praw kościelnych.

Ziemia święta. Kardynał Mercier objął przewodnictwo honorowe „Związku przyjacieli Ziemi świętej”. Związek pragnie zapewnić przyszłość Palestyny, czy to będzie przyłączona do Syrii czy stanie się państwem samodzielnem, sprzeciwia on się jednak utworzeniu państwa żydowskiego w Palestynie. Wszystkie wyznania mają mieć wolny dostęp do świętych miejsc, opieka nad niemi ma pozostać w rękach Kościoła katolickiego.

Wiadomości z diecezji.

Wielkie Strzelce. „Schl. Volkszeitung” pisze: „Bezwzględne zachowanie się wojska na Górnym Śląsku obrażające głębokie uczucia religijne ludzkości, nie zyska przez to dla siebie większej sympatii. Gdy w Dolnie w niedzielę oktawy Bożego Ciała procesja szła przez ulice, tamtejsza załoga wojska z głośnym loskotem okuwała konie blisko ołtarzy. Oburzenie ludności było bardzo wielkie. Jeśli już praca w niedzielę była konieczna, powinno było się ją z względu na procesję na krótki czas przerwać.”

W innym miejscu żołnierze, przyodziawszy się w dery i płachty po procesji chodzili w gromadzie dokoła kościoła i szydzili z uroczystości katolików.

Kalendarz tygodniowy.

Niedziela, 20 lipca. 6 niedziela po Zielonych Świątkach. — Poniedziałek, 21 lipca. Św. Praksedy Panny. — Wtorek, 22 lipca. Św. Marii Magdaleny, Pokutnicy. — Środa, 23 lipca. Św. Apollinaria, Bisk. Mezcy. — Czwartek, 24 lipca. Willa św. Apostoła Jakóba. — Piątek, 25 lipca. Św. Jakóba, Apostoła. — Sobota, 26 lipca. Św. Anny, Matki N. P. M.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 27 lipca. Dzień: Wrocław, kościół św. Antniego (dek. wrocławski); M. a. Golasowice (dek. żorski); Hartmannsdorf (dek. przewózki). Noc 27/28: Berlin, św. Marja-Wiktoria, Dominikanki.

Poniedziałek, 28 lipca. Dzień: Ustron (dek. cieszyński). Noc 28/29: Berlin, Niederwallstr., Szaretki.

Wtorek, 29 lipca. Dzień: Rudno (dek. żąbkowski). Noc 29/30: Jabłonków, Elżbietanki.

Środa, 30 lipca. Dzień: Rogowy (dek. pogrzebiński). Noc 30/31: Król-Huta, Boromeuski.

Czwartek, 31 lipca. Dzień: Neuland (dek. nyski). Noc 31/1: Żąbkowice, kościół Matki Bosk. Wspom. Boromeuski; Marienfelde, SS. Dobrego Pasterza; Cieszyn, Boromeuski; Prudnik, kościół paraf.; Racibórz, kościół paraf. lub kurac.; Bytom, św. Trójca; Wrocław, św. Idzi; Dziedzice, Felicjanki; Wrocław, Szaretki, zakład główny; Nysa, Szaretki, zakład główny.

Piątek, 1 sierpnia. Dzień: Byrdo (dek. kamieniecki); Wrocław, kościół św. Karola (dek. wrocławski); Prudnik, kość. paraf.; Racibórz, kość. paraf. lub kurac.; Marienfelde i Reinickendorf, SS. Dobrego Pasterza; Bytom, św. Trójca; Wrocław, św. Idzi; Karb (dek. bytomski). Noc 1/2: Berlin, zakład św. Antoniego, Dominikanki; Wrocław, Urszulanki.

Sobota, 2 sierpnia. Dzień: Siemianowice (dek. myśłowicki). Noc 2/3: Rybnik, Franciszkanki; Wrocław, SS. Dobrego Pasterza; Cieszyn, Boromeuski.

Z rozporządzenia Jego Emin. Najprzewiel. † Księcia Biskupa Kardynała należy używać przy odprawianiu Adoracji książki pod tyt.: „Godzinki Adoracji Najśw. Sakramentu.” (Expedition des Sonntagsblattes — Breslau I, Hummerei 39/40).

